WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 25 Kwietnia / 7 Maja **№ 36.** Rok 1857.

JAK WPŁYWA NA WYSOKOŚĆ ZBIORU KONICZYNY SKOSZENIE JÉJ a jak spaszenie na pniu.

(Dalszy ciąg.)

Przemiany, jakim koniczyna w stopniowém swojém rozwijaniu ulega, mianowicie co do materyj proteinowych, materyj rozpuszczalnych (w wodzie, kwasach i alkaliach), nierozpuszczalnego włókna roślinnego, jako też tłustości, można umieścić w następującym porządku, mając na względzie wiek koniczyny.

	III. koniczyna najmłodsza	II a. trochę starsza	I b. jeszcze starsza	II b. jeszcze starsza	I a. najstarsza
Materye rozpuszczalne	78.2	72.3	69.5	66.6	64.0
» proteinowe	21.0	17.2	14.0	13.9	12.4
Tłustości	0.9	0.8	0.6	0.4	0.6
Włókno roślinne	21.8	27.7	30.5	33.4	36.0
Stosunek materyj azotowych do bezazotowych jak 1 do . .	2.0	2.6	3.3	3.1	3.5

Inne materye szczegółowo badane nie okazują takiego stosunkowego przybywania i ubywania; przeciwnie nawet, ilość niektórych materyj, jak np. cukru i białka, powiększa się ciągle, aż do kwitnienia koniczyny, a potém znowu zaczyna się zmniejszać: inne zaś np. materye żywiczne, dextryna i związki pektynowe w tym samym czasie znajdują się w bardzo małéj ilości.

Obliczając ile w stosunku do morga otrzymano z powyższych zbiorów materyj pożywnych i włókna roślinnego, wypada:

	Suszona pasza na powietrzu	Zupełnie sucha pasza	Materye pożywne bezazotowe	Materye proteinowe	Włókno roślinne nierozpuszc.
Plon z morga zawiera	funt.	funt.	funt.	funt.	funt.
Koniczyny zupełnie 6 razy koszonéj Nr 3	3420	2924	1291	615	637
Koniczyny 2go cięcia: Nr. II a, d. 15 czerwca przy rozpoczynającém się kwitnieniu . . .	3060	2628	1183	452	728
Nr II b, d. 24 sierpnia	3240	2802	1206	389	934
Razem	6300	5430	2389	841	1662
Koniczyny 2go cięcia: Nr. I a, dnia 7 lipca w pełném kwitnieniu	3780	3279	1434	408	1182
Nr. I b, d. 24 sierpnia	2970	2532	1189	354	772
Razem	6750	5811	2623	762	1954

Te liczby pokazują nam, że ilość materyj pożywnych w spaszonéj koniczynie, podobnież jak i zbiór cały, jest znowu mniejsza niż w dwóch tamtych poletkach. Koniczyna koszona przy rozpoczynającém się kwitnieniu (II) wraz z drugiém cięciem, zawiera wprawdzie w plonie 79 funtów materyj proteinowych więcéj niż koniczyna w stanie zupełnego rozkwitnięcia skoszona, (II) ale za to ta ostatnia posiada 234 funtów więcéj materyj bezazotnych, które tyle prawie co poprzednie, a nawet może i więcéj cenić można. Zwrócić także należy uwagę na to, że ostatni oddział wydał 292 funtów więcéj nierozpuszczalnych włókien roślinnych.

Według wyżéj przytoczonego rachunku, każdy poletek wydał koniczyny na powietrzu suszonéj w stosunku do morga:

Oddział Nr. I. w pełném kwitnieniu ścięty wydał .	6750	funt.
» Nr. II. przy rozpoczynającém się kwitnieniu .	6300	»
» Nr. III. sześć razy ścięta (spaszona)	3420	»
Oddział Nr. I. zatém wydał największy plon, a to:		
a. więcéj od oddziału Nr. II.	450	»
b. » » » Nr. III.	3330	»

Ilość materyj proteinowych i azotowych w stosunku do morga była następująca:

W oddziale

Nr. I. koniczyny w pełném kwitnieniu ściętéj . .	3385	funt.
Nr. II. » przy rozpoczynającém się kwitnieniu ściętéj	3230	»
Nr. III. » 6 razy ściętéj (spasionéj)	1906	»

Pokazuje się, że koniczyna w czasie pełnego rozkwitnięcia najwyższy dała wydatek w materyach proteinowych i bezazotnych, a mianowicie:

a. więcéj od oddziału Nr. II. funtów 155
b. » » » Nr. III. » 1479

lubo Nr. I. koniczyny w pełném kwitnięciu ściętéj wydał $50,_1$ proc.
Nr. II. » w rozpoczynającém się kwitnieniu $41,_3$ »
Nr. III. » ściętéj (spasionéj) . . . . . $55,_7$ »
materyj proteinowych a bezazotowych

a ztąd koniczyna z poletka III. najwięcéj tych materyj zawierała.

Porównanie rezultatów otrzymanych z cięcia koniczyny w tak rozmaity sposób pokazuje nam, że najlepiéj czerwoną koniczynę kosić w czasie jéj zupełnego rozkwitnięcia. Widzimy bowiem, że nietylko wydaje 234 funtów materyj pożywnych bezazotnych, ale jeszcze 292 funtów włókna roślinnego nierozpuszczalnego więcéj od koniczyny ściętéj w czasie rozpoczynającego się jéj kwitnięcia, które lubo bezpośrednio nie żywi, ale przyczynia się do powiększenia ilości nawozu.

To porównanie tak przemawia za koszeniem, a przeciw wypasaniu koniczyny, że mojém zdaniem wszystkie pastwiska, które koniczynę zdatną do koszenia produkować mogą, należy na łąki zamienić.

Wszystkie te wypadki jasno pokazują o ile korzystniéj dawać koniczynę bydłu w stajni, aniżeli wypasać ją sposobem pastwiskowym. Przypuśćmy, że chcemy 1106 funtów materyj pożywnych z 1go morga otrzymanych z Nru III. użyć sposobem pastwiskowym; może się na nim od dnia 29 Maja do 24 Sierpnia utrzymać jedna krowa wagi 700 funtów w stanie żyjącym, potrzebująca dziennie 20 do 21 funtów paszy wartości siana. W tym samym przeciągu czasu kosząc koniczynę, i dając ją bydłu na stajni, mogę z każdego z dwóch drugich poletek utrzymać równie dobrze prawie dwie krowy, a oprócz tego mam korzyści 100 funtów nawozu, które na pastwisku tracę.

Jeżeli przykład ten zastosujemy do owiec, przekonamy się, że od dnia 28 Maja do 24 Sierpnia, licząc po 2 funty paszy wartości siennéj, może się paść na Nr. III. 10 owiec, każde zaś z tamtych poletek wyżywi na stajni owiec 18; korzyść nawozu jak wyżéj.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencya.

Z Chełmskiego.

Treść: O rozpoczęciu siejby wiosennéj. — Stan obecny zasiewów. — Odpowiedź koledze Hreczkosiejowi z Hrubieszowskiego i słówko na Kilka słów o pismach z Drybusa.

Siejbę w okolicy Chełmskiéj zaczęliśmy 4 Kwietnia i to tylko ranni gospodarze, wbrew dowodzeniom niektórych, że ziemia póty do siewu użytą być nie powinna, póki należycie wygrzaną nie będzie; wprawdzie ziarno rzucone na wygrzaną ziemię prędzéj ulega wegetacyi, jednakże wcześniéj zasiane, wolno kiełkując, nabywa jędrniejszych korzonków, któremi roślina wciąga organiczny pokarm z ziemi i dla tego zboże zebrane z wcześniejszéj siejby daleko jest omłotniejsze od spóźnionéj. Wyjątkiem jest wszakże strata z wczesnéj siejby oziminy przez wybujanie, czemu zaradzić można spasając bydłem w czasie posuchy lub przymrozków; w tym bowiem razie, dopuszczenie wysilenia zboża ozimego przypisać można niebaczności rolnika; co zaś do jarzyny, przymrozki wiosenne z północnym wiatrem szkodliwy wpływ na weszłe rośliny wywierają; w tém położeniu znajdujemy się obecnie, bo od Sgo Wojciecha sześć dni darzyło nas przymrozkami, północnemi wiatrami, a nawet i śniegiem; posępnie spoglądamy na żółkniejące oziminy, jęczmiona, owsy i grochy, których wegetacya tak piękne wróżyła nam nadzieje, skutkiem ciepła i przechodzących deszczów w połowie Kwietnia. Oziminy bujne zaostrzyły się, obrzednie nikną; co daléj będzie?... Wola Boska!

Przez ciąg ośmioletniego gospodarowania, siedm razy miałem przekonanie dobrych skutków wczesnéj siejby, ósmy raz mnie zawiódł; było to w r. 1854; mokry i zimny Marzec nie sprzyjał rozronionéj jesienią oziminie, późnym zasiewom szkody nie zrządził; dopiero z końcem Maja późniejsze życia nabrały i obfity plon na ziarno i słomę wydały. W r. 1853, na dziesięciu morgach 200-prętowych, dość odległych ode wsi, gdzie wywózka oborniku bardzo utrudzającą była, zauważałem glebę obfitującą w glinę, a może w dwudziestéj części zawierającą piasek, łan zaś cały zresztą piaskowaty. Dziesięć morgów kazałem podłożyć w dwunasto-skibowe zagony i ekonomowi memu powiedziałem, żeby na podkładkę wywieść nawóz, gdyż myślę siać tam pszenicę. Czynił mnie uwagę że grunt ten nie kwalifikuje się pod pszenicę, że odległa wywózka oborniku na dziesięć morgów opóźni siejbę innych łanów, zgoła wystawiał mi niemożliwość doprowadzenia zamiaru mego do skutku. Jakkowiek widząc w nim praktycznego rolnika, często przystawałem na rady jego, wszelako w tym razie obstałem przy moim wniosku i zaledwie 6 Października siejbę całkowitą ukończyć mogłem, a na samym końcu siejby były owe dziesięć morgów pszenicy.

Przed 29 Września zdołałem ukończyć wywózkę oborniku, który natychmiast rozrzuciwszy przyorać kazałem w sześcio-skibowe zagony, po zeskrudleniu zasiałem na tych dwóch taflach 8 korcy pszenicy, przeradliłem; zawlokłem i jak powiadam w d. 6 Października siejbę ukończyłem, w jesieni ziarno rzadko powschodziło; w Marcu i pierwszych dni Kwietnia gołe pole tryumfem było dla mego ekonoma, który z radą wystąpił zorania i owsem zasiania; ale i w tym razie projekt ten odrzuciłem. Zaciekawiony o rezultacie obstawania przy swojém, w końcu Kwietnia z wielką radością ujrzałem gęste przetykanie się pszenicy a w ostatnich dniach Maja najpiękniéj rozronioną. Z dwóch tych tafli zebrałem 67 kóp pszenicy, z któréj miałem celnego ziarna 72 korce i w tym roku tylko doświadczyłem obfitszego plonu ze spóźnionéj siejby, wcześniejsze zaś chybiły. Cóż więc wpłynąć mogło na tak raptowne polepszenie zasiewu? Oto nawóz przed samą siejbą wywieziony, bez zwłoki przyorany a tém samem nie tracąc przez wpływ powietrza na ulotnieniu części składowych, rozkładając się w ziemi, nadał silną wegetacyę roślinie.

Tu więc wychodzę z objawem zdania mego koledze Hreczkosiejowi z Hrubieszowskiego, że nawóz ażeby skutecznie i długo wpływał na urodzaje, najlepiéj przed siejbą wywozić w pole i niezwłocznie go przyorać, popierając moje przekonanie zasadą z teoryi, że części składowe nawozu, jako to: azot, niezbędnie potrzebny do wzrostu roślin i amoniak, jako połączenie azotu z wodorodem, tworząc w roślinach gluten, przez wystawienie długi czas na powietrze, tracą ulotnieniem się te części, które ułatwiają wzrost roślin i silnie ukształcają ziarno.

Wspomniał kolega Hreczkosiéj w swém zapytaniu, że są gospodarze radzący, ażeby nawóz rozrzucony czasowi pozostawić dopóki zielem nie przyrośnie. W Hrubieszowskiém, na Wołyniu, Ukrainie, a nawet w niektórych miejscach ziemi Chełmskiéj, da się to zastosować, bo gatunek gleby rodzajnéj, gdybyśmy jeszcze zasilali mocnym nawozem, zbieralibyśmy olbrzymią słomę, a karłowate ziarna, jak o tém nie jeden rolnik tych stron mógł się przekonać; ale na gruntach piasczystych, wyplenionych i mniéj rodzajnych, doznalibyśmy wielkiego zawodu, a większą jeszcze stratę przez zmarnowanie tego skarbu, jakim jest dla każdego rolnika nawóz. Tu zachodzi pytanie czy sposób sterkoryzowania podany przezemnie może być w zupełności możebnym do wykonania? Na to odpowiem, nie, a to dla braku rąk i sprzężaju. Przy naszéj powszechnéj niezamożności rąk i sprzężaju, za bardzo czynne i zamożne uważamy gospodarstwo, tam gdzie np. na dwustu morgach jednéj zmiany 50 znawozić zdołamy. Za średnio znawożony grunt uważam, jeżeli 80 fur paro-konnych fornalskich na morg jeden 300-prętowy wywieziemy; potrzeba więc do usterkoryzowania 50 morgów najmniéj 4,000 fur, a jeżeli jest przestrzeń odległa do wywózki, ileż to potrzeba użyć pańszczyzny, sprzężaju dworskiego, szczególniéj tam gdzie jest brak pańszczyznianych gospodarzy? Że zaś ich brak jest wszędzie, to nie ma wątpliwości. Epidemija i różne choroby w niektórych miejscach zdziesiątkowały ludność, głód powszechny ostatnich lat i pomór na bydło, mniéj zamożnych doprowadził do nędzy, zamożnych do ubóstwa; utrudzona więc jest możność najpożyteczniejszéj wywózki oborniku tuż przed nastąpić mającą podkładką ugorów; jeżeli czwartą część w téj porze wywieść zdołamy, więcéj nam korzyści przyniesie, jak zimą znawożonego połowa.

Jak to będzie przy mającém nastąpić oczynszowaniu? Nie wiem jak na Mazurach, ale u nas na Rusi, poczciwemu kmiotkowi zwyczaj jest prawem; po zniesieniu najmów przymusowych, dopóki siebie zupełnie nie obrobi, chociażby zbiór nie był mu tak naglącym, za jakkolwiek najwyżéj ofiarowaną cenę nie bardzo na łan dworski wyjdzie; odbywszy pańszczyznę, jeżeli uproszony na najem wyjdzie, albo zadłużony u dworu, podczas ciężkiego przednówku, w pieniądzach i zbożu, sumienie go poruszy i trzeba odrobić, to potrafi dać do poznania panu, że mu względność okazuje tém »że się posłuchał«. Cytuję to z własnego doświadczenia, bo ile razy wyjadę na łan w czasie robocizny najmu a przemówię do którego w zupełnie odrębnéj materyi, zawsze stara się w epilogu skierować rozmowę na to, aby mógł mnie obdarzyć przypomnieniem:—»Panie nasz—ja dzisiajki was sia posłuchał.«—Nie robią oni to w złéj chęci, bo śmiało wyrzec mogę, że ludek nasz potrafi dzielić dolegliwość panów swoich, a obłudy tak często, niestety, napotykanéj w wyższych warstwach społeczeństwa, tu jéj nie znają; lecz z drugiéj strony, ślepem posłuszeństwem dworom nie chcą zatrzeć przywileju szczodrze im udzielonego.

Cięższe daleko próby przechodzić będziemy przy oczynszowaniu; dla tego koledzy ziemianie, radziłbym wam wcześniéj zaopatrywać się w pieniądze, inwentarz roboczy i parobków. Gdyby dostateczna zamożność i owa maxyma: »kto winien, oddać powinien« były nam rękojmią w przyszłości do uiszczania się zobowiązań włościan naszych, mielibyśmy mniéj pól, mniéj zatrudnienia, więcéj spokojności, ale też i szczupły środek utrzymania życia; lecz czy ów system podziałów gruntowych dałby się zastosować do potrzeb rolnictwa i instyktu ludu, jest to kwestya, która zapewne żywo obchodzić będzie mężów stanu, od których decyzyi cała nasza przyszłość zależéć będzie. Oby Bóg wspierał ich usiłowania do tyle zapobiegliwego rezultatu, ażeby właściciel, dzierżawca i włościanin nie zostali rzuceni na pastwę indywiduów wańśniących strony dla swoich widoków, z czego biedni klienci otrzymają pewny skutek: że przegrywający straci mienie a wygrywający zyska zero (1).

W nrze 22 Korrespondenta Rolniczego, pan S. w artykule »Kilka słów o pismach z Drybusa« przywodząc zdanie autora gawęd, potępiające nawozy sztuczne i leki zagraniczne, powiada: »Ze są okoliczności w których nawozy te z wielkim pożytkiem użyte być

---

(1) Dowiadujemy się, że Hr. Seweryn Uruski, pisze obecnie obszerną rozprawę o stosunkach włościan i szlachty; pojawienia się jéj z upragnieniem oczekujemy, jako kwestyi żywotnie nas obchodzącéj.

mogą, a to: 1) Aby biedną nowinę prędko urodzajną zrobić. 2) Aby wycieńczone pole znów prędko wspomódz. 3) Aby już urodzajne pole do najwyższéj możebnéj doprowadzić produkcyi. 4) Aby bez pszeszkody wprowadzić można najkorzystniéj płodozmian. 5) Aby w krótkim czasie dojść do wielkiéj produkcyi zwierzęcego nawozu.« Dla tego wszystkiego radzi nakłady na nawozy sztuczne, jako to: guano, chilijską saletrę, kości i t. d.

Przypuszczam, że 200 akrów ziemi (akr czyni 1125 sążni Wiedeńskich) stanowi jedną zmianę; (2) gospodarz mniéj zamożny robi wysilenie znawożenia guanem lub saletrą chilijską jeden akr, zamożny robi nakład na dwa. Teorya nas uczy, że 3 centnary guana na jednym akrze zastąpią dopiero połowę zwykłego nawozu. Jeden akr w stosunku dwóch-set jest okruszyną tak dla biednéj nowiny jak wycieńczonego pola mało znaczącą; niechże gospodarz z kredką w ręku obrachuje koszta sterkoryzacyi guanem albo saletrą chilijską, któréj do średniego usterkoryzowania jednego akra potrzeba najmniéj $1\frac{1}{2}$ centnara, a z drugiéj strony, niech obliczy wartość spodziewanego najobficiéj plonu, to uzna że prolejki, któremi z tradycyi pana Polaka brat Węgier traktował, skuteczniéj działały na nerwy i zmysł powonienia, jak guana i saletry na bogactwo ogółowego rolnictwa naszego.

Szanowny autor »Kilku słów o pismach z Drybusa«, zdolném swém piórem skreśla myśl następującą: »Cięży mi bardzo wyraz naśladować. Idea realizująca się, myśl brzemienna wszystkiemi następstwy swemi, a przez czyn zdobywająca usprawiedliwienie swoje, w tłumaczeniu może być opowiadaniem jedynie; naśladować zaś dają się tylko szczegóły wykonania. Naśladowanie więc jest snem a conto innych; lecz uchwycenie choćby obcéj myśli u samego jéj źródła w krainie ducha, a w praktyce zrozumienie przyczyny wszystkich następnych działania przyczyn, azaliż nie są zupełnym charakterem a piętnem twórczości samodzielnéj.«

Przyklaskujemy téj myśli, wszelako powiemy, że nie zastosowana do zdania autora pism z Drybusa, bo o ile nam się zdaje, szanowny autor pism z Drybusa miał na uwadze owe ślepe naśladownictwo cudziemczyzny, które już nas tyle strąciło z drogi patryarchalnéj przodków naszych, że czy to w przemyśle, czy w obyczajach, czy w salonach lub modzie, chcieliśmy nicować ich łachmany, okrywając je płaszczykiem postępu; jeżeli więc teraz nie jesteśmy skorzy do naśladowania tego, co nawet godném uznać możemy, za prawdę wielkiego w tém grzechu nie popełniamy.

Objawiamy powszechną sympatyę dla gawęd z Drybusa; w nich znajdujemy światło poczciwéj myśli i ciepło zdrowéj rady; szanownemu autorowi dziękujemy za *już* a prosiemy o *jeszcze*.

Parypse dnia 1 Maja 1857 r. *Ad. Ciemniewski.*

Odpowiedź

na korrespondencyą p. Ka. Wo. z Sułkowa,
w Nr. 22 Korrespondenta Rolniczego zamieszczoną,
a listem z Korchowa wywołaną.

Z boleścią serca przychodzi nam dziś zabrać głos przeciwko osobistym skłonnościom, które wywołując polemikę w przedmiocie wcale do niéj niekwalifikującym się, rzucają przed oczy czytelnika mylnie pojęte wyrażenia, a co gorsza, to co nikt nie pomyślał stwarzają. Mówimy tu o korrespondencyi p. Ka. Wo. z Sułkowa, do któréj wyłącznie wstęp niniejszy odnosząc, wszelką odpowiedzialność moralną za myśli nasze przyjmujemy.

Potwierdzamy najzupełniéj wyznanie nasze i opinije, w ostatnim liście do Redakcyi Korrespondenta Rolniczego objawione i przyznając się do *objawionego zamiaru* wniknięcia w ducha korrespondencyi p. W. z Rysin, zapytujemy, czy kto powiada, że: *powieść ludowa wmawia w lud wiejski cnoty, kiedy one tylko w imaginacyi poety istnieją? że lud wiejski nie winien, że złego się dopuszcza, bo..... bo..... prawda—ale i wilk nie winien że dusi owce, przecież nie powiemy, że niewinny jak baranek?* Kto, powtarzam, takie objawia wyobrażenia o ludzie wiejskim, czy zbyteczną jest rzeczą *rzucić jako niewzruszony aksiomat*, że na mylną drogą skierował swoje pojęcia ludowe? Nie będziemy p. Ka. Wo. odpowiadać na to zapytanie, bo odpowiedzą za nas ci wszyscy, co bezstronnie widząc rzeczy, przyjmują myśli nasze, nie jako rzuconą rękawicę, ale pojmują je takiemi, jakiemi są w istocie.

Pan Ka. Wo. poświęcił swoją korrespondencyę usprawiedliwieniu p. W. z Rysin, który *odpowiadając na kilkakrotne i t. d. zatrzymuje się na stosunku pana z ludźmi*, a w konkluzyi tego usprawiedliwienia p. Ka. Wo. wyrzuca nam, że radzimy te ostre przykłady, które p. W. na dowód stawi, *lub zupełnie pokryć, lub krótkim na nie spoglądać wzrokiem, lub co gorsza wiecznie winy ludzi na wpływ obcy zmawiać*. Otóż na ten zarzut p. Ka. Wo. tak odpowiadamy: Pokryć zbrodnię, a niewyjawiać ją publicznie, to wielka różnica. Mówiąc o pogorzeli w Lubońku, nie radziliśmy p. W. z Rysin ukrywać, gdzie potrzeba wyjawić to, co nie powinno ujść sprawiedliwości; powiedzieliśmy tylko, i to dziś powtarzamy, że nie zgadza się z naszém przekonaniem publiczne wyjawienie tak gorszącego wypadku, przyczyny którego, jak sam p. W. z Rysin wyznaje, tylko z pogłosek między jego ludźmi krążących domyśla się; czy zresztą wypadek ten, gdyby nawet istotnie brał początek swój w złośliwéj chciwości, popiera wyłuszczone przez p. W. przeszkody do dobrego gospodarowania?—osądzi to każdy.—Mówiliśmy w naszym liście o oszczędzeniu słabéj strony ludu wiejskiego, a szczególniéj w powieści ludowéj i ten nasz pogląd na powieść nie podobał się p. Ka. Wo.; ciekawi jesteśmy, jakby też wyglądała powieść ludowa z podpalaczami, lub innego rodzaju zbrodniarzami?—Gdyby nawet przypuścić na chwilę tę excentryczną stronę ludu w powieści, jakiżby tu cel miała? gdyby autor nie wtajemniczył się w ducha ludu (przepraszam p. Ka. Wo. za to wyrażenie) i nie wykazał co wpłynęło na złe, a co dobre wywołało skutki; zresztą o tych obcych wpływach (np. Berka czy Jankla) co tak raziły oczy p. Ka. Wo. samodzielnie nie wspomnieliśmy w naszym liście, chociaż przypisujemy im wiele złego; przytoczyliśmy tylko, jako przykład, korrespondencyę p. Wacława Szeligi, którego usprawiedliwiać nie mamy zamiaru, bo tego nie potrzebuje i nadto ma ustaloną wiarę publiczną, ażeby się miał lękać zarzutów, które do jego myśli odnieść należy.

Postępując w ślad za korrespondencyą z Sułkowa i oceniając robione nam przez p. Ka. Wo. zarzuty, mam zaszczyt zapytać się go, gdzie to i kiedy znalazł w liście naszym te słowa, które nam w usta kładzie: że przyczyny wyzwania przez p. W. z Rysin powieścio-pisarzy ludowych, szukamy *we wrodzonéj zakorzenionéj nienawiści dla ludu, którego praca wywyższyła w dostojnościach antenaty nasze.* O nienawiści wrodzonej i nie wrodzonéj, ani o dostojnościech naszych naddziadów, nie zrobiliśmy wzmianki nawet w całym liście naszym, a jeżeli p. Ka. Wo. *niechęć* i *nienawiść, przepych* lub *świetność* i *dostojeństwo*, bierze za jedno i toż samo, to nie nasza wina! W każdym zaś razie, włożone nam w usta słowa nie nasze, uważamy za pocisk, na który nie pozostaje nam w odpowiedzi nic innego, jak tylko powinszować p. Ka. Wo. dzielnego oręża. Nie pominiemy tu jednak wzmianki o naszém wyrażeniu się, które dosłownie tak brzmiało: *jeszcze o dziecinne uszy nasze obijał się niekiedy głos wstrętu i mimowolne słowa niechęci, ku tym massom, co pracowitą ręką wysokie antenaty niektórych z nas w przepychu i świetności podnosiły.* I któż temu zaprzeczy? kto znajdzie się między nami, ażeby przynajmniéj raz w życiu nie spotkał się z przesądem na niekorzyść ludu przestarzałym? Kto zaprzeczy temu, że źródłem przepychu i świetności była i jest pracowita ręka? a jeżeli ta ręka podnosiła świetność, nie idzie zatém, ażeby miała wywyższać w dostojeństwach, bo jak dawniéj, tak i dziś, można błyszczeć przy majątku przepychem i świetnością, a dostojeństw nie posiadać; lub przeciwnie, położywszy zasługi i posiadając dostojeństwa, można wyrzec się dobrowolnie, lub nie miéć środków do tego błysku, bez którego prawdziwa zasługa nic na swojéj wartości nie straci. Bardzo żałujemy tych wszystkich, co myślą, że można zasługę i dostojeństwo zastąpić świetnością, lub przy dostojeństwach bez blasku się nie obejść, i może dla tego to biorą jedno za drugie, zapewne, że przodkowie nasi *lepszemi pojeni byli zasadami*, bo lepiéj jak ich następcy to oboje odróżniali.

Co nas szczególnie zadziwia w korrespondencyi p. Ka. Wo., to to policzenie mnie do wybranych i wolnych od trosk i przeszkód, te zapewnienia o pięknych budowlach w Rysinach, o zamożnych inwentarzach, o płodozmianach i t. d., tak, jak gdyby kto był cie-

---

(2) Nie wymieniam tu gospodarstwa płodozmiennego, ale trzy albo cztero-polowe, jako w kraju naszym najwięcéj praktykowane.

kawy osobistych szczegółów, dotyczących mnie, albo korrespondenta z Rysin, lub jak gdyby kto wątpił o dobrym stanie dóbr Rysiny a o zły je podejrzywał: *nieprzełamane to zapory* do dobrego gospodarowania wywołały tę prywatę, a najniesłuszniéj, bo niechaj każdy przyzna, czy nagromadzenie tylu przeszkód, a szczególniéj w olbrzymich rozmiarach odmalowanie zdrożności naszych współpracowników, nie wypada nazwać czém więcéj, jak przeszkodami? Gdyby istotnie wiejscy pracownicy nasi tyle złych skłonności okazywali i te tak powszechnemi były między ludem, jak to p. W. z Rysin znajduje, zaprawdę, każde gospodarstwo większe byłoby ciernistą koleją do pielgrzymki o żółci i occie wytkniętą.

Ale dosyć o tém: mamy jeszcze do zwalczenia bardzo nie żywotną kwestyę, którą p. Ka. Wo. przed oczy nasze stawi, a mianowicie kwestyę zaprowadzenia komitetów powiatowych, które z powagą areopagu mają powściągnąć pióra i ograniczyć prassę piśmiennictwa rolniczego; na *model* Pruski mają być urządzone te areopagi—tylko że nie wiemy czy w Prusach komitety gospodarcze więżą myśl, na swojéj wodzy trzymają pióra i pod swoją powagą rządzą prassą dziennikarską; zaprawdę taka piękna instytucya chyba nie w Prusssch istnieje; bo cel i czynność komitetów gospodarczych w Prussach, chociaż są nam znajome, nie przypisujem im jednak aż tyle dla rolnictwa dobrego, ile pan Ka. Wo. domaga się od nich; będzie to era dla naszéj literatury rolniczéj! Zdaje nam się, że p. Ka. Wo. nie obrachował dobrze korzyści z komitetów na *model* Pruski istnieć mających (t. j. projektowanych przez p. Ka. Wo.) tak, jak do nieobrachowania znalazł złe, ze swobodnego ruchu piśmiennictwa rolniczego wynikające. Nie zaprzeczy nam zapewne p. Ka. Wo., że uznanie jego małéj u nas praktyki i małego obeznania z fachowością, równie jak przyznanie komitetom zagranicznym za nadto obszernego zakresu ich działań, miało być dla nas stanowczym i ostatnim ciosem—nie stało się jednak temu zadosyć; widzimy tu tylko pióro żółcią zaprawne, któremu przypisujemy choć cząstkę niefortunnego powodzenia obrony p. W. z Rysin, z którą wcale nie potrzebnie p. Ka. Wo. wystąpił, a nawet niepotrzebniéj jeszcze, jak my z obroną ludu, bo nikt p. W. z Rysin potępiać nie miał zamiaru.

Zapomnieliśmy jeszcze odpowiedzieć p. Ka. Wo. na jego *trafne* zapytanie z różnicy i porównania zdań wynikłe, t. j. pytanie: kto rzeczywistym jest przyjacielem naszym: *czy ten, co w pięknie ubarwionych słowach stara się pokryć lub pobłażać naszym włościanom? czy ten, co rzetelną aczkolwiek nieraz gorzką prawdę w oczy nam wytknie?* Dopełniając więc całości w odpowiedzi naszéj, poważam się zapytać p. Ka. Wo., co rozumie pod wyrazem *naszym*? czy tylko pewną wyłączną klassę? czy cały ogół rolników? Przypuściwszy, na korzyść p. Ka. Wo. że pod ogół podciąga zarówno wielkich jak i maluczkich, zapewniamy go najuroczyściéj, że ten jest rzeczywistym przyjacielem rolnictwa i rolników, kto rzuca ziarno zgody i pojednania, a każdy cień uprzedzenia jeżeli nie rozjaśnia, to pragnie rozjaśnić słowem prawdy i miłości bliźniego.

Jeszcze słówko tylko.—Znajome nam są troski i przeszkody nieoddzielne od każdego gospodarstwa; zapewniamy p. Ka. Wo., że nie jednokrotnie walczyliśmy z niemi i nie raz zwyciężyć ich nie mogliśmy, a jeżeli Opatrzność dłuższych dni naszego zawodu nam nie odmówi, przekonani jesteśmy, że walkę naszą aż do granic lepszego życia przedłużyć będziemy musieli. Ale gdzież jest zawód bez trosk? gdzie życie tak doskonałe, ażeby żadna chmurka dni jego nie zaćmiła? Prace około żywicielki naszéj są pasmem licznych zawodów, to też są i drogą prawdziwéj zasługi, drogą u kresu któréj czasem dostatek, czasem mierność, czasem nawet ubóstwo, a zawsze choć przy styranych siłach czyste sumienie, zawsze pociecha wewnętrzna, która reszty dopełni, a przynajmniéj brak jéj osłodzi.

Doskonalmy się więc sami i doskonalmy wszystko co nas otacza w gospodarstwie naszém, jak to radzi zacny Professor Jastrzębowski w 10tém przypomnieniu swojém; ale nigdy nie oczekujmy zupełnéj doskonałości; bądźmy raczéj zawsze przygotowani do trudności i przeszkód, których żaden korrespondent usunąć nie zdoła; a jeżeli kwestyą ludową zająć się mamy (co niezbędném jest dla ziemianina), postępujmy za radami p. Hantke, który wspólnie z ludem pracować i więcéj dać mu z góry jak wymagać od niego zaleca; wierzmy że p. Hantke wtajemniczył się w sferę naszego ludu i zrozumiał stosunki jego z ziemianinem, kiedy tak radzi a czego nowy dowód w gawędach jego znajdujemy.

Nie zaprzeczaliśmy nigdy i dziś nie zaprzeczamy, że w klasie włościan i wyrobników wiejskich pozostaje wiele do poprawienia; ale też nigdy nie przyznamy, ażeby inna była droga do kresu tych szlachetnych dążeń, jak droga miłości bliźniego, pojednania się zupełnego z ludem i wyrozumienia na słabości ludzkie; ta jedna tylko droga doprowadzi nas aż do serc ludu, poznanie którego i do niego zbliżenie się, będzie wielkim krokiem na drodze jego moralnéj; reszta pójdzie łatwiéj, bo kiedy lud wiejski uwierzy w dobre chęci i otwarte dla niego serca nasze, z pewnością przekształci się moralnie, a jeżeli obfitych owoców tego przekształcenia my sami w całości zebrać nie będziemy już mieli dość czasu, to następcy nasi zawdzięczać nam je będą.

Korchów, w Ordynacyi Zamoyskiéj, dnia 25 Marca 1857 roku.

A. Z.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Gdańsk, 30 Kwietnia. Targi zbożowe angielskie w upłynionym tygodniu stanowczo się ożywiły, a pszenice krajowe i zagraniczne z podwyższeniem 1 do 2 szyl. na kwarterze łatwy miały odbyt. Czas zimny, dżdżysty, wstrzymał wegetacyę; uważano, że pola i pastwiska straciły świeżą zieloność a wiosenne zasiewy musiano zawiesić. Dowozy były mniéj obfite, potrzeby konsumcyi większe, ztąd przeto ruch od dawna nie widziany objawił się w handlu.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	pszenicy	jęczmienia	owsa	bobu grochu	siemię lniane i rzepak	mąki centnarów
z kraju	8628	1122	831	630	—	46352
z zagranicy	6549	26107	25674	609	—	665

Targi Szkockie, Irlandzkie i prowincyonalne bez żadnego wyjątku podniosły się.

We Francyi również ceny powszechnie przybrały a rezerwa mąki w Paryżu znacznie się zmniejszyła.

W Hollandyi i żyto i pszenica po rosnących cenach z łatwością się umieszczały, a jak i w Anglii przy zmniejszonych dowozach konsumcya więcéj potrzebowała.

Na naszéj giełdzie ruch mieliśmy nie zwyczajny a ochota do kupna wcale nie ustawała.

Gatunki wyższe szczególnie były poszukiwane, a w ostatnich dniach płacono drożéj. Na żyto był wielki pokup, a wystawione próby natychmiast znajdowały kupców. Sprzedano pszenicy łasztów 1040, żyta 119, jęczmienia 71, grochu 33.

płacono za łaszt	wagi funt. hol.		guld prus.		korzec warsz. rs.	k.	rs.	k.
Pszenicy	od 123	do 126/7	470	do 565	5	30	6	37½
»	129/30	— 132	580	— 640	6	54	7	21½
»	133	— 134	645	— 685	7	27½	7	71½
Żyta	120	— 126	300	— 336	3	38	3	78½
Jęczmienia	105	— 113	276	— 306	3	10½	3	49
Grochu			264	— 315	3	—	3	55

Spirytus beczka 120 kwart 24¼ tal.

Toruń przebyło pszenicy łasztów 664, żyta 249, grochu 27.

Wysokość wody 7 stóp 5 cali.

Kursa zamian. Londyn 198⅓; Amsterdam 101⅔.

Alexander Makowski.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 3 Maja 1857 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	81⅞
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	104½
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	102½
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	81½
» Listy Zastawne nowe	92	91⅓
» Obligacye 500-złotowe	—	86½
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp.	—	94½
» B. 200 »	—	23

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 24 Kwietnia (6 Maja) 1857 roku. — Starszy Cenzor, Radca Honorowy, **T. Hertz.**